

# WŁADCY

## KORESPONDENCJA WŁASNA Z AFRYKI

Nie ulega wątpliwości, że najbardziej typowym przedstawicielem Sahary jest „błękitny człowiek” — Tuareg, uważany za prawdziwego władcę pustyni. Kiedy po raz pierwszy, gdzieś w sercu Sahary spotkałem tych ludzi nie mogłem wprost oderwać od nich oczu. Zatrzymali nas na mało uczęszczanym trakcie, z dala od jakiegokolwiek oazy. Dostojnym, powolnym krokiem podszedł do samochodu. Rytualne pozdrowienie: kciuk wzniesiony do góry, potem złożone dłonie, prawa ręka ku sercu z jednoczesnym schyleniem głowy. Usłyszałem dwa słowa LABES, LABES. Wreszcie starszy patrząc w oczy zapytał: comment ca va? Poczestowaliśmy ich papierosami. Dwaj ludzie znikąd popatrzeli jeszcze na samochód, bagaże i po chwili życząc BONNE ROUTE oddalili się.

Długo nie zapomnę tego spotkania. Wysocy, odziani w długie, błękitne koloru szaty z czarnym cheche, kilkumetrowej długości bawełnianą wstęgą na głowie, z długim, wąskim mieczem u pasa. Według tradycji cheche służy jako ochrona przed złymi duchami, które

amuletami na szyi, wychowują się w dużej swobodzie. Do siódmego roku życia dziecko pozostaje pod opieką matki. Potem zajmuje się nim ojciec, ucząc go sztuki hodowli wielbłądów, czytania śladów na piasku.

Mały Tuareg już od wczesnych lat przyzwyczajony jest do trwałego życia nomadów. 3—4-letni chłopiec czy dziewczynka wyrusza o świcie z domu, by gdzieś daleko pilnować pasących się kóz. Do domu powraca często o zachodzie słońca. Jako jedzenie wystarcza mu kilka daktyli, czy kawałek twardego kessra, chleba wypiekanego przez matkę. Rodzice pamiętają zawsze o obowiązku, który ciąży nad dzieckiem już od piątego roku życia. Pięć razy dziennie musi się ono zwrócić w kierunku Mekki i oddać cześć Allahowi.

Wieczorem, po zachodzie słońca Tuareg odnajduje świat ginnu, niedobrych duchów mieszkających w piasku. W pełni nocy, kiedy przy podmuchu wiatru ogień bucha bardziej ożywionym płomieniem rozjaśniając ciemności, znaczy, że duch ginn przybył w odwiedziny. W oddali rozbrzmiewają dziwne i ta-



mogą dostać się do ciała przez usta i nos. W rzeczywistości zabezpiecza przed piaskiem i chłodem. Nie pozwala przeciwnikowi dostrzec twarzy.

Od zamierzalnych czasów Tuaregowie słynęli jako doskonali wojownicy. Niezbyt dobrze czują się dziś w roli handlarzy czy hodowców bydła. Ich przywilejem jest kierowanie karawanami, które przemierzają pustynie tam gdzie nie dociera ciężarówka, czy Land Rover. Poruszają się z niezwykłą wprost dokładnością. Potrafią przejechać kilka tysięcy kilometrów, mając za punkt odniesienia tylko gwiazdy i ukształtowanie ziemi.

Kiedy, po pierwszej wojnie światowej Francuzi zmuszali ich do zdania karabinów, ci wrócili do broni tradycyjnej: noża i miecza. W miasteczkach na południu Nigru i jeszcze niżej, w północnej Nigerii widywałem Tuaregów z kijkiem w ręku, zastępującym białą broń.

Kobieta Tuareg nigdy nie nosi zasłoniętej twarzy. Jest zwykle uśmiechnięta, wesoła, z łatwością nawiązuje znajomości. To ona wieździe prym w grze miłosnej. Wśród kobiet nierzadkie są przypadki bigamii. Także na polu kulturalnym odgrywa większą rolę od mężczyzny. Umie pisać i czytać, gra na instrumentach, uczy dzieci tam, gdzie nie mają one szansy na uczęszczanie do szkoły.

Amory są dla Tuaregów specjalnym rytuałem, zajmującym dużo miejsca nawet w ludowej poezji. W Ideles, oazie położonej na północnym wschód od Tamanrasset byłem świadkiem niezwykle święta zwanego Ahal. Późnym popołudniem, w cieniu palmowych drzew rozsiadła się kilkudziesięcioosobowa grupa dziewcząt i chłopców, wśród których nie brak było i kobiet zamężnych. Uroczystości rozpoczęły kobiety grą na instrumentach, śpiewając i recytując wiersze. Wkrótce młodzież zaczęła łączyć się w pary. Tańce, objęcia, czule spojrzenia, poetyckie wyznawanie uczuć i wreszcie z roztańczonego, wesołego towarzystwa powoli wycofywała się poniekąd para.

jemnicze odgłosy, to ginn pieszczą swoje wybranki. Ginn dla Tuarega jest wszystkim tym, co niewidzialne i niewytłumaczalne. Przesadny „błękitny człowiek” wieszka wokół szyi i pasa niezliczoną ilość amuletów. Każdy „dżindżilo” zawiera między dwoma kawałkami skóry jakiś wiersz Koranu.

Tuaregowie, wolny i szlachetny lud żyje w plemionach składających się często z kilku namiotów, tyłuż kóz i wielbłądów. Ich życie jest ciężkie i biedne. Któregoś dnia popijając doskonałą zieloną herbatę zwróciłem uwagę, że mój gospodarz nie podniósł nawet głowę, gdy gdzieś wysoko na niebie przeleciał odrzutowy Boeing. Dla nich atrybutami współczesnego świata są przeciwsłoneczne okulary Made in Italia i sandały ze sztucznego tworzywa. Na uwagę zasługuje też wielka gościnność Tuaregów. Jedno z przysłów mówi, że Tuareg nie przyjmujący wizyt jest niczym człowiek zmarły.

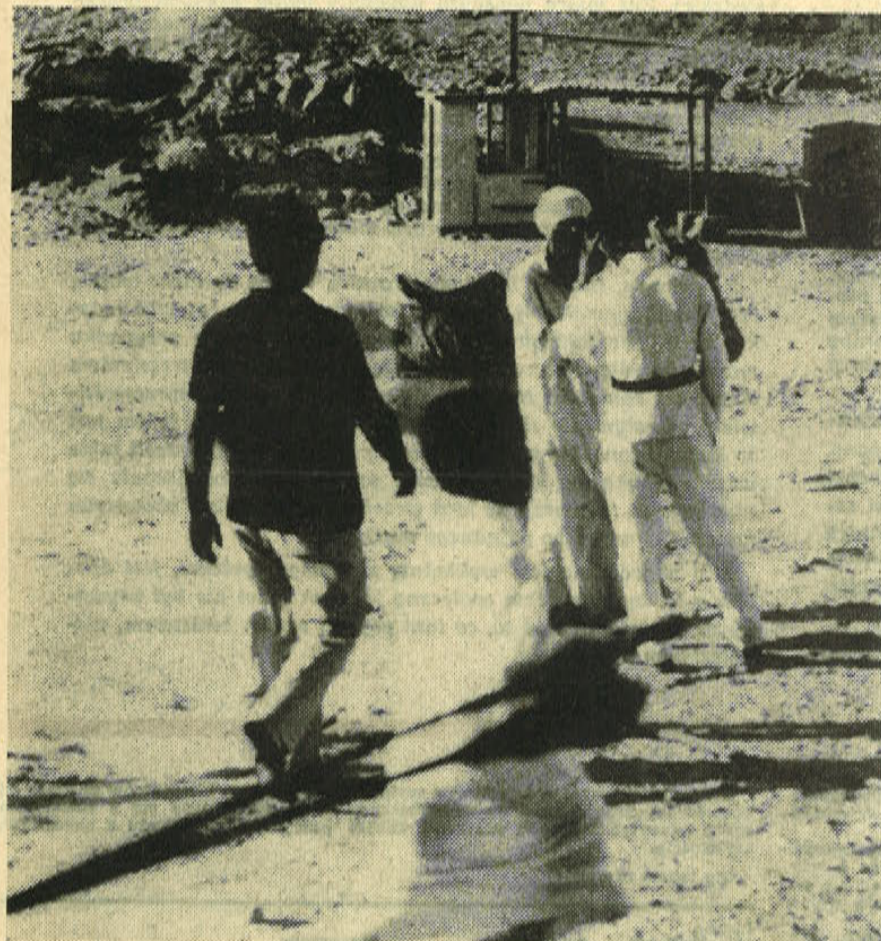
### KARAWANA

Moda na Saharę sprawiła, że z roku na rok ściągają na pustynię coraz więcej turystów spragnionych przygody. Bardzo rzadko zdarza się, aby któryś z nich wędrował na grzbiecie wielbłąda. Z poznaniem na trasie australijskim obieżyświatem Stanleyem planowaliśmy kupienie wielbłądów, aby móc w towarzystwie jakiego Tuarega ruszyć w rejony Sahary nie odwiedzane nigdy przez przybyszów z innych stron świata. Trafiliśmy na wielbłądzi targ w Reggane. Przewodnik, który miał nam towarzyszyć w eskapadzie uważnie oglądał każdą sztukę.

Nasz pilot wyjaśnił, że wielbłądy pod siódło rozpoznaje się po tym, że na szyi widać ślady stóp człowieka, który na nich jeździł. Tylko te zwierzęta nadają się do osiodłania. Garb musi być duży i masywny, budowa bardziej niż silna. Pytam o cenę, 400 algierskich dinarów (prawie 100 dolarów). Obaj ze Stanleyem byliśmy przygotowani na mniejsze wydatki. Potrzebne są cztery wielbłądy: dla nas dwóch, przewodni-

# SAHARY

Kulisy 1975



dnak dopisało mi szczęście. W karawanie ruszającej z oazy znalazło się miejsce. Nie była to wielka karawana składająca się z kilkuset wielbłądów przemierzających tysiąc czy dwa tysiące kilometrów. Sześciu ludzi transportowało na grzbietach zwierząt towary do oazy odległej o niespełna trzysta kilometrów.

Opuściliśmy Reggan o świcie. Powiązane w dwóch rzędach wielbłądy jednostajnym i miarowym krokiem zdążyły przed siebie. One to zdawały się wybierać właściwy kierunek drogi na ogromnej przestrzeni piasku, gdzie nie ma żadnych drogowych znaków. Nieruchomi w siódlach mężczyźni swym widokiem przypominali raczej mumie. U boku każdego zwierzęcia około 150 kilogramów równomiernie rozwieszono bagażu. Tylko te, które wiozą ludzi mają ten ciężar zmniejszony do jednej trzeciej. Niezawodnym sposobem upewnianym ludzi karawany, czy ładunek na grzbiecie zwierzęcia nie jest zbyt ciężki jest krótki sprawdzian. Leżącego wielbłąda zmusza się charakterystycznym krzykiem do powstania. Ten podciaga słabsze, tylne nogi pod brzuch, przednie wyrzuca przed siebie będąc gotów do wstania. Jeśli ruch ten nie wymaga od zwierzęcia zbyt dużo wysiłku, znaczy, że ładunek nie jest zbyt ciężki. Jeśli wielbłąd nie może się ruszyć, ujmują się część ładunku.

Karawana nasza przebywała dziennie około pięćdziesięciu kilometrów. Szybkość marszową wielbłąda (5 km/godz) z ładunkiem 150 kg nie można nazwać małą. Z drugiej też strony na pustyni czas nie istnieje, pośpiech jest absolutnie nikomu nieznany. Jeden z Tuaregów tłumaczył mi, że dobrego wielbłąda charakteryzują trzy cechy: nie wymagający użycia bata, posiadający miękkie grzbiety i nie wydający głośnych gardłowych dźwięków przy wstawaniu i kładzeniu się. Ludzie pustyni traktują to zwierzę z ogromną sympatią. Nic więc dziwnego, że często jest ono przedmiotem rozmów. Garścią daktyli człowiek może pozyskać go jako niezwykle wiernego przyjaciela. Bywały przypadki, że wielbłąd naprowadzał człowieka na ślad jadłowiatego węża przyczajonego tuż pod piaskiem nie opodal obozowiska. Zdarzało się też widzieć wielbłąda nielitościwie odpłacającego za krzywdy. Opowiadano mi, że niewinnie zbite zwierzę jest w stanie zabić swego prześladowcę.

Skoro już zatrzymałem się przy wielbłądach, to chciałbym jeszcze przypomnieć historię zasłyszaną nieco wcześniej.

Arabowie twierdzą, że najpiękniejszą rzeczą jaką stworzył Allah jest kobieta i mehari, czyli wielbłąd wyścigowy. Mehari może przebiec 15—20 kilometrów w ciągu godziny. Oczywiście, że na piasku jest szybszy od konia. Trucht tego wielbłąda jest tak płynny, że jeździec może trzymać w ręku szklankę pełną wody bez ryzyka jej rozlania. W ciągu dnia może on przebyć 150 kilometrów, nierzadko też były przypadki, że przebiegały one trasę 400 km w ciągu pięciu dni nie korzystając ani razu po drodze ze studni.

Rola wielbłąda nie ogranicza się jedynie do środka transportu. Miękką i dającą ciepło skórą używana jest na ubrania i namioty. Tuaregowie nie piją jego mleka, jedzą z to bardzo niesmaczny ser. Mocz wielbłąda służy do celów higienicznych. Myją nim głowy dzieci twierdząc, że to najbardziej radykalny środek na pozbycie się insektów.

Myśl o pustyni kojarzy się nam zwykle z obrazem bezkresnych diun. W rzeczywistości zajmują one jednak niewielki procent powierzchni Sahary. Kiedy się je raz widziało na długo pozostawało w pamięci. Człowiek nazwał je różnie w zależności od konfiguracji. I tak spotyka się diuny paraboliczne, podłużne, poprzeczne, gwiazdne itp. Na morzu Wielkiego Ergu diuny podłużne tworzą się pod wpływem wiejącego długo i z różnych stron wiatru. Interesujące są „oghursds”, diuny w kształcie gwiazdy. Osiągają wysokość nieraz i 500 metrów nie zachowując jednak długo swojego kształtu.

Dziś, kiedy mam już za sobą całą Saharę zastanawiam się jak by ją można było scharakteryzować. Folklor ginącego powoli z powierzchni pustyni ostatniego ludu nomadów? Nie tylko. Sahara to słońce, piasek, kolor, cisza, miraż i pragnienie, na myśl którego jeszcze dzisiaj zasycha mi w gardle. Sahara to także wielka pułapka. Tuareg mówi: „Moja pustynia nie zmienia nigdy oblicza, za błędy nie przebacza i dla tych, którzy ją lekceważą jest wprost bezlitosna”. Pustynia, podobnie jak morze nie zwraca swoich ofiar. Przykryci piaskiem namieszonym przez wiatr leżą na tym cmentarzu bez granic żołnierze, Tuaregowie, legionści, ludzie karawan, turyści żądni wielkich przygód.

JACEK E. PALKIEWICZ

Fot. P. Adamczewski

